GŁOS MONARCHISTY

Cena 30 gr.

MIESIĘCZNIK

ROK 12 1937 R. CZERWIEC Nr 7.

KRÓL Z NARODEM — NARÓD Z KRÓLEM!

Dynastja

Są monarchiści dziwnego nabożeństwa, którzy uważają się za prawowiernych monarchistów i obstając przy królewskiej powadze tronu przy konieczności odbudowy monarchii w Polsce, jednocześnie w dziwnej aberacji pragną za wszelką cenę wznowić elekcyjność tronu Rzeczypospolitej szlacheckiej. Pragną wznowić to co było jednym z objawów schorzenia jednostronnie rozwijającej się Polski w dwu ostatnich przedrozbiorowych stuleciach. Są to monarchiści połowiczni i niekonsekwentni podobni do owych malowanych rycerzy wznoszących miecz do cięcia, a nie mogących uderzyć w istotę wrzodu ustrojowego, w jego dorywczość i bezkręgosłupowość.

Rzeczypospolita szlachecka była organizmem chorym i co ważniejsze miała instynktowne odczucie swej choroby, bo pomimo obawy przed „absolutum dominium“, raz po raz nawracała do zasady dynastycznej, — koronując te dążenia w Konstytucji Trzeciego Maja.

Tak, naród w tym instynkcie, miał rację, — czuł bowiem, że sam w ogromnym stopniu jest tworem dynastii.

Naród polski w swej świadomości podstawowej ukształtował się wcześnie, wcześniej od wielu innych narodów. Ukształtowanie się to nastąpiło w trudzie zmagań się wewnętrznych i w ogniu walk zewnętrznych, w obronie przed naporem germańskim i najazdami mongolskimi w dążeniu do jedności, w przeczuciu swej misji dziejowej, — dzięki duchowi swej religii i kształtującej pracy Kościoła, ale w tym wszystkim naczelną rolę odegrała Dynastia, — dynastia piastowska. Dzięki niej naród mimo wszelkich partykularyzmów, tendencji dzielnicowych zdobywał się w decydujących momentach na jednolite i ofiarne, bohaterskie i wytrwałe stanowisko. Dzięki niej był w pełni narodem już w XIV wieku i mógł dokonać takiego bezprzykładnego w dziejach czynu jak Unia Polsko - Litewska.

To co się dokonało u schyłku XIV i w ciągu XV stulecia było dziełem narodu wyrobionego pod przewodem władztwa Dynastii Piastowskiej.

Dynastia piastowska w okresie przedchrześcijańskim miała przed sobą mgławicę plemion Lechickich, które równie dobrze mogły się rozbić na części łączyć się z Połabianami lub Czechami, utonąć w węgierskim konglomeracie, jak Słowaccczyzna (niedoszła część narodu polskiego, bo za krótko władała nią dynastia polska), lub nawet w garściach ruskich Rurykowiczów. Mogła ta plemienna mgławica ulec trzebieży germańskiej jak ulegli wyrwani z niej Połabianie.

Jednak nie rozprószyła się ta mgławica, w wióry się nie rozsypała, nie zatraciła się wśród sąsiadów, ale się zespoliła w jednolity, granitowy, nieskruszony złom.

I kto tego dokonał? Państwo polskie, które wyprzedziło istnienie narodu. W łonie tego państwa polskiego stapiały się luźne plemiona lechickie w jeden Naród Polski. Kształtował ten zwrot Kościół, wewnątrz urabiał go duchowo, niezawodnie.

Ale kto to państwo polskie stworzył, — kto ten Kościół do Polski wprowadził?

Piastowie!

I to nie tylko dwaj pierwsi najgenialniejsi z genialnych Mieszko i Bolesław, — ale cała Dynastia Piastowska!.

Tu potrzeba było nie pojedyńczych panowań, — ale całej *ciągłości* dziejowej, — ciągłości konsekwentnej, wytrwałej, pracy wielu pokoleń. Tu trzeba było dynastii. Piastowie, wypiastowali Naród Polski, ukuli go i zahartowali.

Dzieło rozpoczęło się jeszcze za ojca, dziada i pradziada Mieszkowego w mrokach pogaństwa, — rozwinęło się za tego, który śmiałym pociągnięciem wprowadził do rzeszy ludów chrześcijańskich, zespolił nas z kulturą zachodu, — kulturą rzymsko-katolicką, który nas obronił przed zachłannością markgrafów niemieckich, — za tego bojownika i organizatora pierwszego króla, który potrafił rozgromić nawet samego

cesarza niemieckiego, — wytknął linie naszej misji dziejowej.

Dzieło to dynastyczne szło dalej. Dynastia dźwigała naród kształtujący się i wielki, ale burzliwy i rozsypnięty, bo młody.

Dzieje państwa polskiego — to dzieje dynastii; kształtowanie się narodu polskiego, jego wzrastanie i mężnienie, to praca dynastii.

Piastów mieliśmy rozmaitych, ale dzięki Bogu wszyscy mieli poczucie dostojeństwa i obowiązku dynastycznego.

Książę piastowski był Polakiem z krwi i kości, był wodzem i plemiona lechickie czuły w nim swego wodza. Książę symbolizuje i wyrabia jedność, z negatywnego przeciwstawienia się niemym i okrutnym, a zaborczym sąsiadom z zachodu, lub wariagom — wrogom ze wschodu, przewodnictwo księcia - dynasty wyrabia pozytywne, dośrodkowe poczucie zespołu narodowego. Elementarne poczucie jedności polskiej, polskości wyrasta w posłuszeństwie wobec księcia - wodza, wobec całego pokolenia wodzów jednego rodu, rodu piastowskiego. A nie są to tylko wodzowie w boju, — ale i organizatorzy i gospodarze w pokoju. Czasem nieco chciwi, ale najczęściej zabiegliwi i skrzętni, zawsze gospodarze swoi. Przy tym z ojca na syna są to pomazańcy Boży, otrzymujący do rządzenia łaski Ducha Świętego.

Nawet wtedy kiedy możnowładztwo wtargnie do systemu dynastycznego ze swą wolą i samowola elekcyjna, w okresie rozbicia dzielnicowego dynastia nie przestaje być rzeczą uświęconą i świętą. Wierność dynastyczna jest twórczynią wierności patriotycznej. Świadomość misji dynastycznej rodzi świadomość misji narodowej.

Dynastia jest twórczynią nie tylko materialnej, państwowej, ale i moralnej więzi narodowej.

Po latach ciężkiego przesilenia i rozbicia państwo i naród dźwigają się. Na przełomie XIII i XIV wieku naród już jest współtwórcą nowego odrodzonego państwa, współtwórcą razem z dynastią i pod przewodem dynastii. W zaraniu tworzenia państwa i narodu polskiego Bóg obdarował nas w swej szczodrobliwości dwoma genialnymi dynastiami z rodu Piastów, a przy odrodzeniu i odbudowie w wieku XIV dał dwu ostatnich niemniej genialnych Piastów: Łokietka i Kazimierza.

A choć naród już był zmężniony i ukształtowany, choć miał dostojne poczucie swej jedności i wielkości, śmierć ostatniego Piasta urwanie się dynastii, było ciężkim kryzysem, w perspektywie dziejów, nawet klęską.

Starano się nawiązać zerwaną nić dynastyczną poprzez Andagawenów.

Mimo jednak wszystkiego co wywodzi w najnowszej swej pracy L. Kolankowski ku obronie Jagiellonów, dynastia ta nie dorastała do piastowskiego twórczego mocarza.

Ale bądź co bądź była to dynastia i wartość dynastycznej powagi i ciągłości, symbolu jedności dochowała. Dla tego też prawdziwą klęską narodową było urwanie się tej dynastii. Albowiem moralna wartość zasady dynastycznej przerasta wartość samej dynasti..

Nawet słaba dynastia przerasta wartością pojedyńczych genialnych prezydentów, czy królów elekcyjnych.

Dowiodły tego dzieje narodu w dobie Stefana Batorego.

Chorzenie narodu wzmagało się. Brakowało dynastii, jej powagi ciągłości i konsekwencji, właśnie wtedy kiedy naród wyrodziwszy się w ułomną jednostronność, zwichrzoną wielu burzami, trapiony wielu namiętnościami, najbardziej tej dynastii potrzebował.

Próby ponownego nawiązania dynastycznego nie ustawały, instynkt poczucia potrzeby dynastii tkwił głęboko w narodzie. Był to instynkt samozachowawczy. To zmaganie się z własnymi przywarami i losem było tragedią Polski XVII i XVIIi wieku. Wreszcie zdobyli się Polacy na Konstytucję Trzeciego Maja, która całą świadomą i celową pieczołowitością otoczyła ideję dynastyczną. Postanowiła ją utrwalić w ustroju i psychice. Na nieszczęście czas był spóźniony, a dynastia (Sasi) nieszczęśliwie wybrana.

Dziś w nowym własnym państwie idea dynastii musi być wznowiona, dla mocy Narodu i trwałości państwa. **A. Szreniawita.**

Rewolucja narodowa w Hiszpanii

Rewolucja narodowa jest dla Hiszpanii wielkiem szczęściem, broni ona hiszpańskiego honoru i wybuch jej był koniecznością. Ustrój republikański został zaprowadzony w Hiszpanii i utrzymywał się w niej dzięki oszustwu, złodziejstwu i terorowi.

W 1931 roku wybrano 15 tysięcy nowych ławników rad miejskich z list monarchistycznych, a tylko 5 tysięcy z list republikańskich; w wyborach parlamentarnych w lutym 1936, blok prawicowy uzyskał 4 miliony 910 tysięcy głosów, zaś blok republikańsko-lewicowy 4 miliony 350 tysięcy głosów; dzięki skandalicznej ordynacji wyborczej, prawica uzyskała 177 mandatów, zaś lewica 296 mandatów, choć prawica otrzymała przeszło pół miliona (560 tysięcy) głosów więcej.

Po tych wyborach z lutego 1936, równie oszukańczych, jak wybory kwietniowe z 1931, kanalia republikańska zaczęła bezkarnie uprawiać teror, pozwalający Azanie i jego towarzyszom utrzymywać się przy władzy. W ciągu pięciu miesięcy, które upłynęły od wyborów do wybuchu rewolucji narodowej, zostało zburzonych 160 kościołów, zaś 251 uszkodzonych, zniszczonych zostało także 69 siedzib instytucyj katolickich, zostało zamordowanych 250 narodowców i katolików, a przeszło 1000 zraniono. W tym samym

czasie, według oskarżeń samych lewicowców, zostało zabitych tylko czterech przedstawicieli lewicy, a na dwóch z nich dokonano bezskutecznych zamachów.

Czytając o wydarzeniach w Hiszpanii, trzeba sobie ciągle zdawać sprawę z tego, że po stronie lewicy działają ciemne siły, które używają oszustw i podstępów skutecznie, niestety, wypróbowywanych od czasu wybuchu W. rewolucji antyfrancuskiej. Rozpowszechnianie odpowiednich kłamstw w odpowiednim momencie, jest stałą taktyką „czerwonych"; wiadomości o „Niemcach w Marokku", o zbombardowaniu Guernica przez „120 aeroplanów niemieckich", — wszystko to są bezczelne wymysły tych, którzy ukrywają fakt ciągłego dowozu materiałów wojennych z blumowskiej Francji i z Sowietów; milczą także wszyscy oszuści od liberałów zacząwszy, a kończąc na komunistach, że w Hiszpanji jest 34 tysięcy ochotników francuskich. Żaden kompromis nie jest dla Hiszpanii potrzebny, byłby on tylko z jej szkodą; życzą go sobie tylko ci, których walka ideowa nic nie obchodzi i ci, którzy liczą na to, że w czasie „rozejmu" demagogia komunistyczna będzie skuteczniejsza od prochu i bagnetów.

Wojna domowa w Hiszpanji dowiodła, że musi być połączenie katolicyzmu, monarchizmu i nacjonalizmu, aby znaleźć się bez zastrzeżeń w obozie zwalczającym „czerwonych"; nie wszyscy, niestety, katolicy i nie wszyscy nacjonaliści nawet znaleźi się po stronie prawdziwej, tradycjonalistycznej Hiszpanji. Duża część nacjonalistów hiszpańskich znalazłszy się nawet po stronie walczących z „czerwonymi" (mówimy o tak zwanej Falandze) wnosiła zamęt szerzeniem poglądów antytradycjonalistycznych, chcąc urządzić Hiszpanję na wzór Niemiec, jako republikę rządzoną przez oligarchów „narodowych".; bardzo słusznie postąpił wódz armij narodowych generał Franco, zakazując pobytu w Hiszpanji Gilowi Roblesowi, słuchającemu rozkazów Watykanu i rozwiązując Falangę, przy jednoczesnem odsunięciu od kierownictwa nowej ogólnonarodowej organizacji politycznej „wielkich ludzi" z dawnej Falangi z otwarcie propagującym republikanizm Hedillą na czele.

„Narodowy" republikanin, Hedilla, został nawet oskarżony o zdradę stanu i zostanie tak samo usunięty z narodowej Hiszpanji jak katolicki „wódz" Gil Robles.

Hiszpanja narodowa jest na dobrej drodze usuwając polityków, z których jeden ślepo podlegał Watykanowi a drugi antytradycyjnemu „narodowizmowi" hitlerowskiemu (którego odpowiednikiem w Polsce jest ONRyzm).

O prymitywiźmie politycznym

Prymitywizm polityczny wynikający z prymitywizmu umysłowego znajduje niestety zbyt łatwy wyraz, dzięki ukazywaniu się licznych pism niepotrzebnych i szkodliwych, siejących zamęt i służących interesom klik.

Przed nami leży czasopismo wydawane przez zwolenników zmarłego parę lat temu Adama Skwarczyńskiego, jednego z intelektualnych kierowników dzisiejszego régime'u. Jako dewizę kierownicy pisma umieścili pod tytułem zdanie Skwarczyńskiego „Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka".

To zdanie zawiera pojęcia, które trzeba całkowicie potępić. Mechanistyczny światopogląd i antyhistoryczność zostały tu wyrażone w jaskrawej formie. Co to za „budowanie", co to za „nowa Polska" z jakimś „nowym" w niej „człowiekiem". Nie wolno uważać siebie żadnemu pokoleniu, ani jego kierownikom za chemików czy architektów nowej Ojczyzny i nowego człowieka. *Naród nie jest sztucznym tworem i im starszy, im bardziej w sposób ciągły z przeszłością związany, tym jest mocniejszy i tym osobowość ma bogatszą.*

Pod sentencją Skwarczyńskiego znajdujemy odpowiadający jej artykuł pod tyt. „Trud budowy nowego człowieka". Już ta „budowa", ten „nowy" i ten „człowiek", to rażące nacjonalistę terminy materialistyczno - kosmopolityczne, ale, poza tytułem, cały artykuł ma podobnie prowokującą treść. Roi się w nim od wyrażeń: „gospodarka materiałem ludzkim", „nowa struktura społeczno - polityczna", „masa ludzka", „rezerwuar ludnościowy"; biedząc się nad „zagadnieniem gospodarki materiałem ludzkim" autor chce „wmontować polską masę ludzką w organizm społeczno - gospodarczy" i zatroskany o „kluczowe komórki" żąda „wyprodukowania zasad tworzenia się hierarchii". Po przeczytaniu tych „myśli", wyrażonych stylem godnym wyznawcy najbardziej materialistycznej i antyhistorycznej pseudokultury dochodzi się do przekonania, że chyba jeszcze Polska jest bogata, gdy są pieniądze na drukowanie na dobrym papierze takich bałamuctw.

*

Prymitywizm myślowy jest zresztą prawie wszędzie rozsiany. Jakieś „skrócone myślenie" niby przystosowane do szerokich mas znajduje swój wyraz w publikacjach kół, o których chcielibyśmy mieć inne zdanie niż o uczniach A. Skwarczyńskiego. Przedstawiciele założonego i rozwiązanego w r. 1934 obozu narodowo - radykalnego są teraz inni niż byli trzy lata temu, co innego przedstawiają, i inny musi być do nich stosunek.

Lat temu trzy wydawało się, że nastąpił szczery wybuch, do którego sympatię wzbudziło prześladowanie, któremu prawie zaraz uległ; teraz narodowi radykałowie inaczej się przedstawiają. Nie zrewidowali oni swego postępowania, odeszli jeszcze dalej od pozycji, których opuszczenie było błędem, złą oceną sytuacji, jednym słowem złą kalkulacją. Chcąc się wyodrębnić zrobili się więcej radykałami niż „narodowymi", wydzielili się niby jako gorętsi opozycjoniści (i to robiło ich popularnymi), a teraz, aby się

odróżniać od dawnych przyjaciół, zbliżają się do ugodowców.

Zwący siebie narodowymi radykałowie nie mają ani dobrych zainteresowań, ani jasnej myśli, ani, co za tym idzie logiki w postępowaniu. W ich „sztabie generalnym", który pretenduje do odegrania w Polsce roli, wykombinowano, że to i to jest modne i apetyczne, zaś tamto i owo można z błotem zmięszać; takie kombinowania i mięszanki zbliżają onrowców do różnych „bebeków", „ozonowców" i t. d. Zbliża ich tak samo do siebie mechanistyczny światopogląd i program oligarchiczno - nowopolski. Jako metodę przyjęli onrowcy nie myślenie, tylko „hasłowanie"; zainteresowali się hasłami i techniką organizacyjną państw totalnych, Niemiec i Sowietów, nie biorąc prawie pod uwagę faszyzmu włoskiego a już wcale nacjonalizmu francuskiego. To zainteresowanie się bądź nacjonalizmem politycznie wykolejonym (Niemcy), bądź odwrotnością nacjonalizmu (Sowiety), wynikają z płytkości, która dotyka form nie badając treści. Na niedobrą drogę się wchodzi szukając tego co łatwiejsze (francuzi nazywają to „système de la facilité"). Przede wszystkim zaczyna się przez to zasługiwać na miano oportunistów, na zarzut nieszczerości. Nie wątpimy, że onrowcy szczerze współczują nędzy ludzkiej, ale z tego powodu nie trzeba się do niej przystosowywać.

Z okazji uroczystości koronacyjnych w Londynie znaleźliśmy w „ABC" artykuły jakiegoś „P. W." i p. J. K. (Jan Korolec) przystosowujące się do najniższego poziomu, pozbawione z tego powodu wszelkiego historycznego szczerego poglądu, wszelkiego wzniesienia się nad chwilę bieżącą. Monarchię angielską nie uważamy wcale za najlepszą; można ją zaatakować za jej parlamentaryzm, kosmopolityzm, związki z masonerią i żydami; jednak 1) bez monarchii nie byłoby Imperium Brytyjskiego i 2) co jeszcze jest dobrego narodowego, tradycyjnego i autorytatywnego w Anglii, to jest właśnie dzięki monarchii. Publicyści z „ABC" wystąpili po republikańsku, posiłkując się „argumentami" pseudo - realistycznymi i zaatakowali nawet najlepszą polską tradycję, która jest monarchiczna. Otóż dla ogółu narodu polskiego zrozumialszy jest ustrój monarchiczny, królewskość dziedziczna, od wszystkich form narzucanych od 1918 r., a także od oligarchii nowopolskiej, którą chcą zaprowadzić onrowcy, kontynuując antytradycyjność, antyhistoryczność obecnego régime'u. Trochę niby o polskiej tradycji onrowcy myślą, ale dlatego aby wychwalać tę oligarchię „Najjaśniejszej" Rzplitej, która przecież doprowadziła państwo do ruiny. Mieliśmy kiedyś na ten temat dyskusję z p. J. Korolcem na łamach „ABC" (jeszcze wtedy nie onrowskiego) i stwierdzamy, że wtedy (ze trzy lata temu) p. J. Korolec dał swoim niewystarczającym zresztą argumentom daleko poważniejszą formę.

Monarchiści są demofilami, nie zaś demagogami i wiedzą, że przez ordynarne napaści na tradycyjne narodowe uroczystości nędzy ludzkiej się nie zmniejszy. Wszędzie, gdzie republiki zastąpiły monarchie, nędza ludzka wzrosła razem z demoralizacją. Radzimy pp. onrowcom zapoznać się ze studiami Funk - Brentana i Gaxotte'a o Francji, Noldego i hr. Kokowcewa o Rosji, Carretera i Galiano o Hiszpanii.

Onrowcy przedstawiają siebie jako ultrakatolików. Katolicyzm jest nieodzownym elementem zachodnioeuropejskiej cywilizacji i osobowości narodu polskiego. Jednak atakując monarchizm, który jest również elementem naszej cywilizacji i osobowości wszystkich narodów europejskich nie chcą onrowcy zwrócić uwagi na to, że właśnie monarchizm wydobył państwa i narody z uniwersalizmu grecko - rzymskiego i chrześcijańskiego. Nie dotykamy tu spraw dogmatycznych, ale politycy narodowi muszą wiedzieć, że dynastie pokonały kosmopolityzm i internacjonalizm średniowiecza i zaatakowane zostały, gdy powstał nowy internacjonalizm na tle wykolejonej przez antytradycjonalizm intelektualistów wspólności cywilizacyjnej.

Kończąc podkreślamy, że na torach polityki praktycznej onrowcy robią błędy za błędami. Dali się naprzykład użyć do poparcia chytrej tezy, jakoby istniał rozłam między armią i młodzieżą. Takiego rozłamu i, wogóle, żadnego przedziału nigdy nie było. Tymczasem bratniaccy i korporacyjni „dostojnicy" onrowscy poszli w listopadzie i teraz w maju na rzekome „bratanie" młodych z armią, którego nie trzeba, bo nigdy żadnych zatargów, do których łagodzenia potrzebne byłyby jakieś „komersze" nie było.

Zachwyceni kontaktem z „plebejuszami" intelektualiści z „kierownictwa" onry stają się demagogami; kontakt z rządzącymi robi ich kompromisowcami. To są już nie tylko dzikie, ale także śliskie ścieżki. Moda i blaga, przystosowanie się do najniższego poziomu wykrzywia zarówno myśli jak i charaktery.

Propagowanie jakiejś „idei narodowo-radykalnej" jest nie tylko śmiesznością: jest także szkodnictwem. *Monarchiści nie propagują żadnej innej idei niż narodowa.* Jeżeli w zarysie programowym, oddzielnie wydanym przez „Głos Monarchisty" jest powiedziane o „ruchu monarchistyczno - narodowym", to tylko w celu uwydatnienia, że koniecznym postulatem bezkompromisowego i całkowitego ruchu narodowego jest *Monarchia Narodowa, będąca urzeczywistnieniem Idei Narodowej.*

Sk.

P. S. W artykule powyższym mowa jest głównie o odłamie ONR zgrupowanym w „ABC" i tzw. „Nowym Ładzie".

Monarchia Narodowa to treść Idei Narodowej

Encyklika Piusa XI-go o komunizmie

To, co zwie się komunizmem, zawiera w wyższej mierze, niż podobne pomysły w przeszłości, błędną ideę wyzwolenia ludzi pogrążonych w nędzy. Fałszywy bowiem ideał sprawiedliwości, równości i braterstwa w pracy przepaja wszystkie jego pomysły i całe działanie pewnym mylnym mistycyzmem, który daje tłumom, pozyskanym złudnymi obietnicami zapał i sugestywnie szerzący się entuzjazm. W naszych czasach mogło to tym łatwiej nastąpić, że wskutek nierównego podziału dóbr ziemskich wielu cierpi niezwykłą nędzę. Komuniści chełpią się a nawet wysławiają fałszywy ten ideał, jakoby wywołał postęp gospodarczy. Jeżeli ten postęp jest rzeczywisty, należy go bez wątpienia przypisać innym przyczynom, jak np. wzmożeniu produkcji przemysłowej w krajach, które dotąd przemysłu prawie nie miały; jak korzystaniu z niezmiernych bogactw naturalnych, wydobywanych w sposób nieludzki i rabunkowy; jak na koniec bezwzględnemu i okrutnemu zmuszaniu robotników do najcięższych prac za małą opłatą.

Komunizm pozbawia człowieka wolności, tej duchowej podstawy wszelkich norm życiowych. Zabiera osobowości człowieka całą jej godność i wszelkie moralne oparcie, z którego pomocą mógłby się przeciwstawić naporowi ślepych namiętności. Ponieważ osobowość człowieka wedle zapatrywań komunizmu jest jakby kółkiem, wtłoczonym w tryby maszyny, dlatego nie przyznaje się jej żadnych praw przyrodzonych a przyznaje się społeczność. Głosząc zaś w stosunkach wzajemnych z ludźmi absolutną równość, odrzuca komunizm wszelką nadrzędność i wszelki *autorytet, ustanowiony przez Boga*, także autorytet rodziców. Bo, jeśli wedle ich zdania, istnieje jeszcze jaki autorytet albo władza, wypływa ona jako z pierwszego i jedynego źródła: z społeczności. Jednostka zaś nie ma żadnego prawa posiadania, ani bogactw, ani środków produkcji, ponieważ takie prawo wytwarzając dalsze dobra, prowadziłoby z konieczności do władzy jednego człowieka nad drugim. Właśnie dlatego komunizm twierdzi, że wszelkie prawo prywatnej własności musi być jako główne źródło niewoli gospodarczej radykalnie wytępione.

Czymże stałoby się społeczeństwo ludzkie, gdyby je budowano na takiej materialistycznej podstawie? Byłoby kolektywem (zbiorowiskie) kierującym się wyłącznie wymogami systemu gospodarczego. I miało by to jedno tylko zadanie, aby wytwarzało dobra na drodze pracy kolektywnej; ten jedyny cel, aby używało dóbr ziemskich w raju, w którym każdy „dawałby wedle sił swoich, a otrzymałby wedle potrzeb swoich". Należy też zauważyć, że *komunizm przyznaje społeczności prawo albo raczej nieograniczoną swobodę zaprzęgania jednostek, w jarzmo pracy kolektywnej*, bez względu na dobro osobiste, a nawet wbrew ich woli, posuwając się aż do stosowania przemocy. *W tej ich społeczności zaś zasady moralne oraz porządek prawny wypływają z każdorazowego systemu gospodarczego*, dlatego muszą być ziemskiego pochodzenia, zmienne i przemijające. W rezultacie, aby się zwięźle wyrazić, dążą do stworzenia nowej epoki i nowej cywilizacji jako wyniki ślepej ewolucji: „do ludzkości, któraby z ziemi usunęła Boga".

Żeby lepiej zrozumieć jak to się stać mogło, że takie rzesze robotników bezkrytycznie przyjęły ich złudne pomysły, należy sobie uprzytomnić, że robotnicy na tę propagandę byli już przygotowani przez zaniedbania w dziedzinie religijno-moralnej, jakiej się wobec nich dopuścił *system gospodarki liberalnej*. Praca na zmianę nie pozwalała robotnikowi spełnić powinności religijnych nawet w niedzielę i święta. Nie starano się o budowę kościołów w pobliżu miejsc pracy, ani nie ułatwiano zadań duszpasterzom. Co więcej popierano zeświecczenie (laicyzm) i jego urządzenia.

Dzisiaj zbiera się owoc owych błędów, tak często piętnowanych przez Poprzedników Naszych i przez Nas samych. Dlaczego więc dziwimy się, że tyle narodów, które oddaliły się od chrześcijaństwa, popadło w komunizm i prawie w nim tonie?

Dalszym czynnikiem przyczyniającym się potężnie do rozpowszechnienia komunizmu jest sprzysiężenie milczenia w wielkiej części niekatolickiej prasy światowej. Powtarzamy: sprzysiężenie, bo inaczej trudno wytłumaczyć, dlaczego prasa tak skrzętnie chwytająca i notująca drobniejsze zdarzenia mogła tak długo milczeć wobec okropnych zbrodni popełnianych w Rosji, Meksyku i w końcu w wielkiej części Hiszpanii, dlaczego stosunkowo tak mało pisze o tak rozległej organizacji światowej, jaką jest sekta komunizmu, kierowana z Moskwy. Ogólnie jednakże wiadomo, że milczenie to należy po części przypisać krótkowzroczności politycznej, ale niemniej znajduje ono poparcie u niektórych tajnych związków, które już od dawna dążą do zburzenia chrześcijańskiego ustroju społecznego.

W planach Stwórcy społeczeństwo jest naturalną pomocą, z której człowiek do osiągnięcia swego celu nie tylko może, ale musi korzystać, bo społeczeństwo istnieje dla człowieka, a nie człowiek dla społeczeństwa. Nie w tym jednak znaczeniu, jakie mu nadaje liberalizm indywidualistyczny, jakoby społeczeństwo podporządkowane być miało egoistycznym korzyściom jednostki, ale w tym sensie, że dzięki organicznemu zespoleniu w społeczeństwie wzajemna współpraca wszystkich umożliwia urzeczywistnienie prawdziwej pomyślności na ziemi. To znaczy, że dopiero w społeczeństwie rozwijają się wszechstronnie wszystkie wrodzone człowiekowi zdolności indywidualne i społeczne, zdolności wybiegające nieraz ponad potrzeby chwili bieżącej, które jednak odzwierciadlają w

społeczeństwie doskonałość Boga, a nie mogłyby się rozwinąć, gdyby człowiek pozostał odosobniony.

Świat nie wyjdzie z upadku, do którego niemoralny liberalizm go wtrąca, ani przez walkę klas, ani przez terror, tym mniej przez samowolne nadużywanie władzy państwowej, lecz jedynie przez powrót do porządku społecznego, przesiąkniętego duchem sprawiedliwości społecznej i chrześcijańskiej miłości. Powiedzieliśmy, że uzdrowienie nastąpić może na prawdziwych zasadach rozumnego systemu korporacyjnego uznającego konieczną hierarchię społeczną i że wszystkie korporacje dla dobra ogółu winny się złączyć w harmonijnej jedności. Głównym i najwłaściwszym zadaniem władzy państwowej jest właśnie to skuteczne popieranie harmonijnej i zgodnej współpracy wszystkich czynników społecznych.

Mylą się ci, co plotą, jakoby w społeczeństwie wszyscy mieli równe prawa i że nie ma tam żadnego prawowitego stanowiska pod- i nadrzędnego. Wystarczy wskazać w tej sprawie na wyżej wymienione encykliki Poprzednika Naszego śp. Leona XIII, zwłaszcza na te, które pouczają czy to o władzy państwowej, czy też o chrześcijańskim ustroju państwowym. W nich znajdzie katolik jasny wykład zasad opartych na rozumie i wierze, które umożliwią mu przeciwstawienie się zwodniczemu i niebezpiecznemu pojęciu k o m u n i s t ó w o państwie. Pozbawienie praw i ujarzmienie człowieka, odrzucenie ponadziemskiego pochodzenia państwa i władzy państwowej, przerażające nadużywanie władzy w służbie terroru kolektywistycznego, to wyraźne przeciwieństwo tego, czego domaga się prawo moralne i wola Stwórcy. Jak człowiek tak i społeczeństwo ma swe źródło w Bogu. On je przeznaczył do wzajemnej współpracy. Dla tego ani jeden, ani drugi nie może uchylić się od obowiązków wzajemnie wobec siebie, nie może prawom tym przeczyć, ani ich umniejszać. Sam Stwórca wzajemne te stosunki w głównych ustanowił i ustalił granicach. Jest to więc nieuzasadnionym uroszczeniem, jeśli k o m u n i z m ośmiela się na miejsce prawa Bożego, opierającego się na niewzruszonych zasadach sprawiedliwości i miłości, stawiać swój polityczny program partyjny, z ludzkiej zrodzony samowoli i nienawiścią przesiąknięty.

Istotnie, obok sprawiedliwości wymiennej przestrzegać należy jeszcze sprawiedliwości społecznej, nakładającej obowiązki, od których nie wolno się uchylać ani pracodawcom, ani pracobiorcom. Polega ona na tym, że domaga się od jednostek tego, co służy dla dobra ogółu. Jak w żywym organizmie, tak w organizmie społecznym niemożliwy jest zdrowy rozwój całości, jeśli poszczególnym członkom, tj. ludziom obdarzonym godnością osobowości, nie przyzna się wszystkiego, co im do spełnienia poszczególnych ich funkcyj społecznych potrzeba. Jeśli zatem stanie się zadość wymaganiom sprawiedliwości społecznej, wzmoże się życie gospodarcze i wyda obfite owoce, dojrzewające wśród pokoju i ogólnej harmonii, a przez to państwo wykaże potęgę i zdrowie, podobnie jak zdrowie ciała ludzkiego poznaje się po niezmąconej, a pełnej, i owocnej działalności całego organizmu.

A nie stało się zadość sprawiedliwości społecznej, jeśli robotnicy nie otrzymują dostatecznej zapłaty, któraby mogła im i ich rodzinie zapewnić utrzymanie. Nie stało się zadość, jeśli nie umożliwi się im zaoszczędzenia małego kapitału, aby zapobiec powszechnej pauperyzacji szerzącej się coraz bardziej. Nie stało się zadość, jeśli nie obmyśli się chroniących pracownika w formie prywatnych albo publicznych ubezpieczeń na wypadek choroby, starości albo utraty pracy. W sprawie tej należy powtórzyć to co powiedzieliśmy w Encyklice „Q u a d r a g e s i m o a n n o": „Wtedy bowiem dopiero ekonomia społeczna i ostoi się i cel swój osiągnie, jeśli wszyscy bez wyjątku, dostąpią tych wszystkich dóbr, które uzyskać można z zasobów i z pomocą przyrody, techniką i organizacją życia gospodarczego. Dobra te w takiej winny istnieć ilości, żeby wystarczyły na opędzenie najpierwszych potrzeb i na cele uczciwe oraz umożliwiły uzyskanie ludziom owego życia kulturalnego, które rozumnie pojęte, życiu cnotliwemu nie tylko nie przeszkadza ale je wielce podnosi".

Jeżeli jednak, jak to się w sprawie płac coraz częściej zdarza, poszczególne jednostki nie mogą sprawiedliwości zadość uczynić, chyba, że celem sprostania tym obowiązkom wszyscy razem wejdą w porozumienie łączące pracodawców w tym celu, aby uniknąć walki konkurencyjnej, zgubnej dla praw robotników, wtedy *obowiązkiem jest pracodawców i przedsiębiorców tworzenie i popieranie takich wzajemnych porozumień,* ponieważ one są wówczas normalnym środkiem do zadośćuczynienia sprawiedliwości w tym głębokim przeświadczeniu, że w ten sposób najlepiej obronią swoje interesy.

Jeśli się spojrzy na całość życia gospodarczego, dostrzeże się łatwo — jak to zauważyliśmy już w Encyklice „Quadragesimo anno" — że w stosunkach gospodarczych i społecznych nie może zapanować duch harmonijnego współdziałania miłości i sprawiedliwości, dopóki nie wprowadzi go tam *zrzeszenie związków zawodowych i międzyzawodowch, opartych na podstawach szczerze chrześcijańskich* i związanych między sobą, a zależnie od miejsca i czasu tworzących pod różną postacią właśnie to, co nazywa się korporacją.

Królewskie święto

W związku z koronacją króla Anglji ukazał się w prasie całego świata szereg rozważań i opisów tej wspaniałej uroczystości narodowej. Podajemy niżej wyjątki z kilku pism:

*

„Tydzień Robotnika” (Warszawa)

„Jak wiadomo. **nasi zwolennicy silnej władzy, władzy autorytatywnej, dzielą się na dwie kategorje: na zwolenników monarchji i na wyznawców wodza.** Co do mnie, to już nie raz wypowiedziałem się, że gdybym miał wybierać, to z dwojga złego **wybrałbym króla. O królu zawsze wiem z góry, czego mogę się po nim spodziewać. Znam lub mogę znać jego wady i zalety, gdy tymczasem wodzem może być jakiś ruchliwy i przedsiębiorczy gangster, uzurpator, którego jedynym celem jest zagarnięcie całej władzy w swe ręce.**

Ale to dziś do rzeczy nie należy.

Właśnie spotkałem się w tych dniach z pewnym zagorzałym monarchistą, który zaczytywał się w szczegółach koronacji króla Jerzego VI-go.

— Zazdrość, panie, bierze — rzekł do mnie — gdy się czyta o tych wszystkich wspaniałościach.

— Czekaj — pomyślałem — już ja ci zagram na twoją nutę.

— Rzeczywiście — powiadam — wspaniale to wyglądało. Te dekoracje stolicy, te uroczystości, te brylanty i perły, ci egzotyczni goście, te miljonowe tłumy na ulicach, w oknach, na balkonach, na trybunach... no, ale cóż, my nie możemy marzyć o tem, bo **nie dorośliśmy do tego.**

— Nie dorośliśmy?!... Dlaczego?

— No proszę, niech pan sobie wyobrazi, że mamy króla i ma odbyć się uroczystość koronacji. Wszystko jest już gotowe. Już i korona jest i dzień ustalony i goście zaproszeni, no i wówczas występuje na scenę nasza buirokracja. Zaczynają sypać się zarządzenia, nakazy i zakazy. A więc czego nie wolno. Nie wolno otwierać okien, nie wolno stać na balkonach, lub na dachach, nie wolno gromadzić się na placach i na ulicach, któremi przeciągać będzie orszak koronacyjny i t. d. i t. d.

W rezultacie uroczystość, w której w Anglji brał udział cały naród wraz z dominiami i koloniami, u nas przeistoczyłaby się w jakąś wojskowo - policyjno - biurokratyczną paradę, bez udziału społeczeństwa”.

W przytoczonym wyżej tekście podkreśliliśmy ciekawe uwagi. Najbardziej znamienne jest to, że według „Tygodnia Robotnika”, który jest **pismem socjalistycznem monarchja jest wyższym ustrojem nad republikę autorytatywną** i przeszkodą do jej wprowadzenia w Polsce jest to, że **nie dorośliśmy do monarchji.**

*

„Depesza” (tygodnik warszawski)

„Nietylko świat anglo-saski (388 miljonów ludzi) lecz wogóle świat cywilizowany śledził z uwagą i sympatją przebieg uroczystości koronacyjnej w Londynie. Idzie tu o coś więcej, niż wspaniałe widowisko, nakreślone tysiącletnią tradycją i opromienione niebywałym przepychem.

Oddzielmy ten punkt widzenia snobów i gawiedzi od głębszego spojrzenia na monarchję wogóle i na funkcję monarchji angielskiej w szczególności.

Monarchja to nietylko zabytek przeszłości, nietylko pomnikowe wcielenie tradycji w życiu narodów, ale i czynnik stabilizacji, ale i pion obyczajów — moralny, ale i najwyższa instancja, bezstronny arbitraż wewnętrznych swarów i straż interesów zbiorowych narodu i państwa.

Wiek XIX z małymi wyjątkami — a do tych należała W. Brytanja — odmawiał monarchji tych zalet i potępiał ją właśnie z powodu sprawowania funkcyj zachowawczo - hamujących, poczytywanych za przeszkodę i obrazę dla postępu, przyczem wyraz „postęp” otaczana czcią mistyczną.

Zdawałoby się, że wojna światowa, wywracając trzy trony cesarskie i sporo pomniejszych, bezapelacyjnie przesądziła sprawę monarchji, utrwalając wszędzie ustrój republikański.

Tymczasem właśnie w początkach XX-go wieku rozpoczął się wśród inteigencji, zwłaszcza francuskiej, znamienny zwrot ku monarchji, równolegle z odrodzeniem religijnym.

Głębokich przyczyn tego zwrotu dociekać tu nie możemy, poprzestając jedynie na trzech.

Przedewszystkiem zrozumiano, że postęp materjalny i techniczny, pozbawiony hamulców moralnych, wyzuty z religji, grozi ludzkości katastrofą.

Następnie wyszło na jaw, że ustroje demokratyczno - republikańskie, pozbawione czynników stabilizacyjnych i biorące zbyt raptownie rozbrat z przeszłością, szukać muszą często w dyktaturze wojskowej czy faszystowskiej obrony przed niebezpieczeństwem komunistycznym i anarchją.

Jeśli król, jako pierwszy gentelman nadaje ton obyczajom i kulturze najszerszych mas, jeśli, jako głowa Kościoła anglikańskiego, daje przykład cnót rodzinnych, to znów jako posiadacz dóbr i przedsiębiorstw — a są one liczne i rozmaite — wzrasta niejako organicznie w ustrój gospodarczy, nacechowany kultem własności oraz inicjatywy prywatnej. Od czasów Peela, Gladstona monarchja brytyjska nie odgradza się od przemysłowego mieszczaństwa murem rodowej „gentry”. Podczas panowania królowej Wiktorji oraz obu jej następców utrał się i coraz częściej bywa stosowany zwyczaj nadawania tytułu baroneta (sir) lub lorda (earl) wybitnym osobom ze sfer gospodarczych, co sprawia, że arystokracja angielska jest zasilana ciągłym doborem energicznych i silnych jednostek...

Instytucja monarchji w Anglji nie może być zatem wyodrębniona od całokształtu kultury i struktury imperjum brytyjskiego. W tym znaczeniu jest ona ściśle i rdzennie angielską instytucją, tak samo, jak ściśle lokalną instytucją jest parlament angielski, tak usilnie kopiowany

w innych krajach i w innych, niezawsze odpowiednich, klimatach politycznych.

Jednakże nie można odmówić monarchji angielskiej roli szerszej, a mianowicie roli czynnika równowagi i porządku wszędzie, gdzie sięga wpływ nietylko polityczny, ale i moralny i kulturalny W. Brytanji. Rola ta, w naszych niespokojnych czasach, w epoce dezorjentacji moralnej i społecznej, nie jest, zwłaszcza u nas, dostatecznie ceniona".

„Depesza" organ wielkokapitalistycznych liberałów wypowiada, jak widzimy, podobne opinje o mocy kulturalnej i autorytecie moralnym królewskości, co socjalistyczny „Tydzień Robotnika".

*

„Action Française" (korespondencja z Londynu).

Połowa Londynu nie położyła się spać w noc przed koronacją. Od zapadnięcia zmroku, ciągle powiększająca się fala ludzi zajmowała place i ulice; lojalni poddani Ich Królewskich Mości spodziewali się mieć możność choć przez kilka sekund zobaczyć bajeczny orszak. Tu i ówdzie tańczono w takt znanych piosenek. Wszędzie panowała zgoda harmonijna. Mężczyźni we frakach i wydekoltowane kobiety torowali sobie drogę przez tę powódź ludzką i żadne słowo ani gest żadne zatrzymanie się nie wnosiło żadnego rozdźwięku. Na Picadilly o 1-,szej po północy ruch trwał nieprzerwanie. Bez pomocy żadnego policjanta, najwspanialsze samochody posuwały się spokojnie i właściciel nie potrzebował się obawiać najmniejszego zarysowania się swojego pojazdu. Szczęśliwy kraj w którym nienawistny gest podniesionej pięści jest jeszcze nieznany, gdzie nikt nie uważa, że poważanie dla sąsiada zależy od formy jego kapelusza albo kroju ubrania. Wszyscy anglicy, tej nocy byli dla siebie braćmi, gdyż przygotowywali się sławić swego Króla. Każdy to robił na swój sposób: śpiewając, tańcząc lub pijąc na zabój, ale każdy miał w swojem sercu miłość skierowaną do tego samego celu: Rodziny Królewskiej. Jeżeli druga połowa Londynu poszła spać, to dlatego żeby się wcześnie obudzić, o 5-tej rano. Trzeba było rzeczywiście zająć miejsca zamówione przed 6-ą rano. Trzy miljony osób znajdowały się na wyznaczonych miejscach o tej tak wczesnej godzinie i ten ogromny ruch tłumów dokonał się bez żadnych zderzeń z największą łatwością; nie było żadnych krzyków ani tłoku, nie było niecierpliwych ludzi ani nerwowych policjantów! Jaka nauka! Nadzwyczajna organizacja wszystko przewidziała i rezultaty wydają się cudem.

Rzeczy do zapamiętania

ZJEDNOCZENIE PRZEZ MONARCHJĘ.

Okazuje się coraz wyraźniej, że zjednoczenie w republice to albo **pomięszanie**, albo **poddawanie** się zwycięskim karjerowiczom. Polska to wypróbowuje co pewien czas od r. 1918. Podział pracy politycznej i fachowej staje się coraz mniej jasny; kierownicy wielkich działów aktywności państwowej stają się „kucharkami do wszystkiego" zapominając o swem istotnem przeznaczeniu. Nie zjednoczy się Naród, gdy subwencjonowane organy („Myśl Polska") przeciwstawiają rzekomy „bronz mocarstwowości" zuchwale nazwanemu przez nie „etnicznym brzękadłem" polskiemu nacjonalizmowi, który stwierdza, że nie byłoby na naszych ziemiach żadnego państwa, gdyby nie był tu osiadły stworzony przez krew i tradycję Naród Polski.

ŻYDOWSCY WŁADCY REPUBLIKI FRANCUSKIEJ.

Obecny rząd republikański liczy w swym gronie następujących żydów:

Prezes rady minitrów — Blum; minister wychowania narodowego — Zay; podsekretarz stanu w radzie ministrów — Moch; podsekretarz stanu w ministerstwie wychowania narodowego — Brunschwig.

W gabinetach ministrów urzędują następujący żydzi: w gabinecie prezesa rady ministrów — Heilbronner, Blumel, Grunbaum, Picard-Moch, Hug, Osmin; w podsekretarjacie rady ministrów — Mumber; w gabinecie ministra spraw wewnętrznych — Bischoff, Salomon, Cahen - Salvador, J. Dreyfuss; w gabinecie ministra spraw zagranicznych — Wromser; w gabinecie ministra wychowania narodowego — Abraham, Huisman, Moerer, Welhof, Weil, Haskin; w gabinetach ministrów sprawiedliwości, robót publicznych, finansów, rolnictwa, gospodarki narodowej etc. zasiadają: Weil - Raynal, Kiefe, Lyon, Grimm, Eudlitz, Haas, Furier, Nathan, Simsen, Moatte, Gros, Leser (t. zw. „gabinet ministra" stanowi jego przyboczny sekretariat).

PRENUMERATA: Rocznie zł. 5,—. Półrocznie zł. 2,50. Kwartalnie zł. 1,20.
Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 17.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Joachim Obiezierski.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.